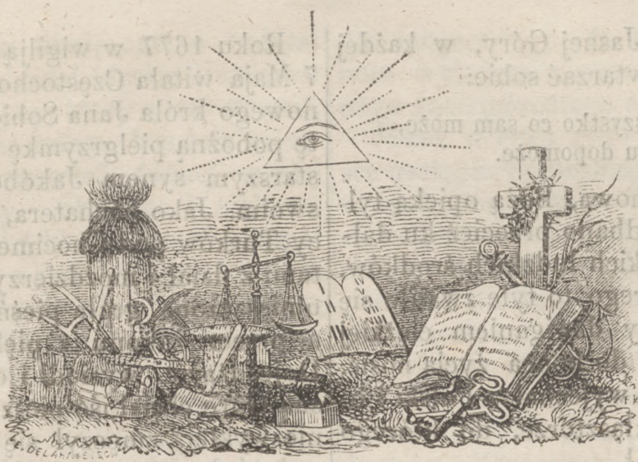
№ 34.

WARSZAWA

24 Sierpnia

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“
(Ś. Wincenty à Paulo)

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: Historya Częstochowy (dokończenie.)— Sąd i Kara. — Szczęśliwy chłopek, poezya. — Różności: Biblioteczki ludowe w Szląsku; Kassa oszczędności w Kołbieli; Testament ś. p. Kozłowskiego; Elementarz Bańkowskiego; Chłop polski i jego gawędy.

Historya Częstochowy.

IV.

(Dokończenie.)

—

Choć po takich cudach, które dały początek oswobodzeniu Polski od Szwedów, wszystko już potém mniej zajmujące w Częstochowie, działy się jednak i później na tém świętem miejscu, rzeczy dość ważne, o których jeszcze pokrótce wam wspomniemy, choć nie o wszystkich. O wypadkach bowiem co tam zaszły, blisko sto lat temu, to tam później kto inny napisze. Było to już za ostatniego króla Polskiego Stanisława Poniatowskiego, a my się teraz do Jana Kazimierza wracamy.

Otóż, jak opieka Matki Najświętszej i męztwo księdza Kordeckiego obroniło Częstochowę, a Stefan Czarniecki zawiązawszy konfederacyą w Tyszowcach, ze Szwedów kraj oczyścił, tak wyniósł się i Karol Gustaw, a Jan Kazimierz powrócił. Mówiliśmy już jak to on we Lwowie Matce Boskiej dziękował, jako jej przyrzekał, że na ucisk biednego ludu, już więcej niedozwoli. Stanąwszy zaś potém w samej już Częstochowie, chciał przedewszystkiem od dalszych napadów i gwałtów miejsce święte zabezpieczyć. Żeby innym dać przykład gorliwości, zaczął sam taczkami ziemię wozić na nowe okopy. Królowa, książęta, radne pany, wszyscy rzucili się do roboty, za ich przykładem poszedł lud wielki, i wnet świeżemi okopami twierdzę ubezpieczono. Wierzono wprawdzie, że Królowa nieba i ziemi, a szczególna miejsca tego opiekunka, może miłosierdziem swojem osłonić święty przybytek przed kulami i ogniem najezdników, czego świeży był dowód, ale wiedziano zarazem, że Opatrzność Boska choć dopomaga człowiekowi, to za niego nie robi. Wiedziano, że człowiek powinien roztropnie obmyślić, wytrwale działać, mężnie się stawiać, w razie dzielnie poczynać, a dopiero wtedy mu pomocy z nieba oczekiwać wolno. Spuścić się na tę pomoc i ręce założyć, ciężkim jest grzechem i Pana Boga zuchwałem kuszeniem. Trzebaby na wzór owych

dzielnych obrońców Jasnej Góry, w każdej ciężkiej przygodzie powtarzać sobie:

Gdy człowiek zrobi wszystko co sam może,
Wtedy dopiero Bóg mu dopomoże.

Choć tedy i Częstochowa, Bożą opieką tylko co ocalała, niezaniedbano przecież ku dalszej jej obronie, wszelkich ludzkich środków. Jan Kazimierz, na którego to tyle zwaliło się nieszczęść, zmordowany dźwiganiem ciężkiej korony, nie chciał jej do końca życia nosić. Zrzekł się panowania, wyjechał z Polski i umarł we francuzkim klasztorze, do którego po śmierci żony wstąpił.

Po nim wybrano na króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Był to pan łagodnego serca i słabego umysłu. Nie taki, jakby się na owe ciężkie czasy był przydał. Za jego to czasów Turcy odebrali Ukrainę i Podole z Kamieńcem, które potém powróciły znów do Polski. Częstochowie jednak samej panowanie jego dodału blasku, gdyż tu gody swoje małżeńskie odprawił, tu w Matki Boskiej kaplicy brał ślub z córką cesarza austryackiego Eleonorą.

Najpierw przybył on do Częstochowy, jak tylko królem został. Wysiadłszy z królewskiego swego wozu, pieszo szedł na Jasną Górę, a padłszy na ziemię przed cudownym obrazem, żarliwie i pokornie się modlił i złożył wotum bogate z napisem: „Królową Polskę błaga bról Michał, niegodny grzesznik."

Roku 1670 dnia 27 Lutego, odbył się w kaplicy Matki Boskiej ślub królewski, a w przygotowanej na to w klasztorze sali, gody weselne. Ile tam rycerstwa towarzyszyło królowi, ilu ludzi z cesarską córką przybyło, jakie tam były zbroje i stroje złotem nabijane, drogiemi kamieniami przetykane, jakie rzędy na konie, jaka muzyka piękna i huczna, jakie uczty wspaniałe, jakie dary bogate od dostojnych gości w skarbcu składane, tego wszystkiego i wypowiedzieć trudno. Ślubne suknie króla i królowej przysłano potem już z Warszawy i z nich kościelne porobiono aparaty.

Gdy król Michał po krótkiem i niefortunnem panowaniu zeszedł z tego świata, wdowa po nim trzy razy Częstochowę nawiedzała i z płaczem się modląc, długo klęczała przed tym obrazem, przed którym zmarłemu mężowi, małżeńską składała przysięgę.

Roku 1677 w wigilją Sgo Stanisława, dnia 7 Maja witała Częstochowa po raz pierwszy nowego króla Jana Sobieskiego. Dążył on na tę pobożną pielgrzymkę z żoną, córkami, najstarszym synem Jakóbem i całym dworem swoim. Jako bohatera, znanego już zwycięzcy Turków pod Chocimem, witano go grzmotami z dział i moździerzy. Muzyka na wieży umieszczona grała pieśń: „Wiwat król Jan!" a przeor zakonu z piękną wystąpił mową. Dojeżdżając, wysiadł i on z powozu i na Jasną Górę chciał iść pieszo, ale że był tuszy niezwykłej, zmęczył się wprędce i napowrót wsiąść do powozu musiał. Przepędził tu noc, nazajutrz spowiadał się i komunikował, słuchał mszy nabożnie, oglądał twierdzę i wały, jadł obiad wesoło wraz z zakonnikami i wieczorem dopiero konno odjechał do pobliskiej wsi Kruszyny, a królowa Kazimira z dziećmi w powozie mu towarzyszyła.

Nie na tym jednym razie ograniczyła się bytność dzielnego wojownika i króla. Gdy przemoc turecka coraz bardziej czuć się dawała, gdy pod murami miasta Wiednia, stanęły ćmy wojsk tureckich i zagroziły tej stolicy austryackiego państwa, strach ogarnął serca niemieckich wojowników i już nie mieli nadziei, jak tylko w tym, co niedawno pod Chocimem zachwiał turecką potęgą. Wysłał więc cesarz Niemiecki Leopold posłów do króla naszego Polskiego Sobieskiego i błagał o pomoc w ciężkiej przygodzie. Nie pomniał król Jan III, jakie to niewdzięczne to austryackie plemie, nie wierzył że cesarz Leopold łasi się w potrzebie, a zdradzi gdy potrzeba przeminie, zebrał rycerstwo zawsze do walki z poganami gotowe, poszedł i zwyciężył, Wiedeń i Chrześcijaństwo oswobodził, a w nagrodę cesarz, wojsku polskiemu w swojem państwie leż zimowych odmówił, że strudzone, wśród ciężkiej zimy, daleką drogę do kraju odbywać musiało. Cała Europa jednak zabrzmiała odgłosem sławy Polski i sławy Sobieskiego, a imie jego, jako pogromcy Turków pamiętne zostało na wieki.

Gdy na tę sławną szedł wyprawę, przyjechał do Częstochowy o błogosławieństwo Najświętszej Panny prosić, i przed cudownym obrazem klęcząc, modlił się o zwycięztwo. Gdy zwycięzcą powrócił, część łupów na Turkach zdobytych do Częstochowy odesłał.

Rok 1690 miejscu uświęconemu cudami i pamiątkami straszną zadał klęskę. Nawiedził je bowiem pożar okropny, ktory wieżę strawił, dachy pożarł, wnętrze całego kościoła zniszczył, tylko kaplicę uszanował, żadnej w niej nie zrobiwszy szkody. Skarbiec i biblioteka ocalały także. Po tej klęsce powoli dźwigał się kościół i klasztor, a dźwigał się z hojnych ofiar, na które każdy według możności się zdobywał. Żyjący wówczas poeta Wespazjan Kochowski, opisał ten pożar w pieśniach, a dochód z ich rozsprzedaży przeznaczył jako pomoc do odbudowania spalonego kościoła.

Gdy król Jan III dokonał świetnego żywota, syn jego królewicz Jakób, od własnej matki prześladowany, kraj ojczysty opuścić zmuszony, żegnając się z nim na zawsze, ostatnie cztery tygodnie w Częstochowie przebył, i kosztowne na pamiątkę tego pobytu zostawił tu dary. Między innemi zostawił własną szatę ze szkarłatnego aksamitu, złotem przetykanego. Oczekiwał on tu końca elekcyi, w nadziei że tron ojcowski osiądzie, zawiedziony i smętny, Częstochowę i kraj rodzinny pożegnał i w Olawie na Szlązku osiadł. Potém jednak wiele razy mu się sposobność nadarzyła, nieomieszkał Częstochowy nawiedzać. Tutaj raz przez 6 tygodni bawił. Tu zjechał się z bratem Konstantym, który złożył w darze złotogłów do obicia kaplicy, tu odebrał z Rzymu wiadomość o urodzeniu wnuka z córki Klementyny, królewiczowi angielskiemu poślubionej. O dziwnych przygodach tej księżniczki Klementyny, opowiemy wam jeszcze kiedy, a teraz czas nam przystąpić do opisu jednego z najważniejszych na Jasnej Górze wydarzeń, do opisu koronacyi obrazu świętego.

—

Zwyczaj koronowania obrazów cudami wsławionych, wziął początek we włoskiej krainie. Tam bowiem gdy w mieście jednêm zaraza ustała, po odprawieniu processyi do kościoła, gdzie był obraz Matki Boskiej cudami słynącej, głowę Najświętszej Panny na tym obrazie koroną złotą uwieńczono. Potém, bogaty jeden pan włoski Aleksander Sforca Pallavincini złożył w Watykanie, to jest w zamku gdzie papież przebywa, wielkie summy, żeby z nich sprawić złote korony obrazom cudami wsławionym. Poseł papiezki w Polsce zwiedzając Jasną Górę, tak został przejęty czcią dla miejsca tego, że obiecał księżom Paulinom wyjednać u papieża koronacyą cudownego Jasnogórskiego obrazu.

Jakoż w roku 1717, kiedy panował w Polsce następca Sobieskiego, August II, obietnica ta spełnioną została. Ofiarował też król koronę bogatą, ozdobną, dyjamentami wysadzaną, ale tę zamkniono w skarbcu, a koronacyi dopełniono według zwyczaju koronami z Rzymu przysłanemi. Obrzęd ten odbył się w dzień Narodzenia Matki Boskiej 8 Września.

Dnia 22 Lipca jeszcze, kanclerz wielki koronny Jan Szembek, przywiózł z Rzymu dwie korony. Złożono je tymczasem we wsi Kruszynie, gdzie mieszkał wojewoda kaliski Leszczyński, a żona jego równie jak pani kanclerzyna Szemebkowa własnym kosztem, drogiemi je kamieniami przyozdobiły.

Do dopełnienia aktu koronacyi wyznaczony był biskup chełmski Krzysztof Szembek, który przybył do Częstochowy dnia 6 Września i stanął w klasztorze Jasnogórskim, a nazajutrz z rana przywieziono z Kruszyny obiedwie korony. Zebrało się mnóstwo ludu, nie tylko ze wszystkich okolic Polski, ale i z Węgier i z Morawii, tak że dla tłumów przybyłych, nigdzie pomieścić się nie mogących, na pochyłości Jasnej Góry pobudowano szałase i namioty, a rozłożone to mnóstwo, widok wielkiego obozu przedstawiało, rachowano bowiem ludność wtedy do Częstochowy przybyłą, na jakie 150,000 ludzi!

W wigiliją koronacyi zjechali się do Częstochowy: biskupi, prałaci, senatorowie, wojewodowie, kasztelani, żeby towarzyszyć przewiezieniu koron z Częstochowy na Jasną Górę. O godzinie 6ej wieczorem pośród tłumów ludu, co zajmowały całą tę przestrzeń od miasta do klasztoru, ruszyło się mnóstwo pojazdów, w których senatorskie żony i córki siedziały i mnóstwo rycerzy na koniach. Za niemi postępowała poszóstna kareta, w której dwóch biskupów, na bogatych wezgłowiach trzymało obiedwie korony; w drugiej zaś poszóstnej karecie jechał biskup Chełmski obraz koronować mający z wojewodą Kaliskim i Kijowskim. Na dziedzińcach klasztornych urządzone były bramy tryumfalne, a u drzwi wielkiego kościoła witał biskupa Szembeka przeor Paulinów łacińską mową, a potém przy huku dział i odgłosie muzyki,

prowadził przybyłych w processyi do kaplicy Panny Maryi. Tam przed cudownym obrazem odśpiewano litaniją, a korony na noc, umieszczono w kaplicy Śgo Józefa. Nazajutrz skoro świt, zakonnicy przenieśli obraz cudowny do wielkiego kościoła, żeby większy tłum mógł być obecny koronacyi i ustawili na gradusach suknem szkarłatnem obitych.

Skoro ósma godzina ranna w dniu 8 Września r. 1717 wybiła, wszedł do wielkiej sali przybranej ozdobnie w obicia koronujący biskup, otoczony całém duchowieństwem i znaczną częścią obywatelstwa i zasiadł pod wspaniałym baldachimem. Wtedy O. Papłowski definitor Paulinów w mowie łacińskiej znowu upraszał go o dopełnienie obrzędu, na którą to mowę odpowiedział biskup, wyliczając wszystkie łaski i cuda, za pośrednictwem Matki Boskiej Częstochowskiej doznane. Potém zaczęła się processya do kościoła, dla dopełnienia samego aktu. Szły tedy naprzód zakony, po nich kler świecki, dalej prałaci i kanonicy, po nich obywatelstwo, następnie senatorowie i dygnitarze, siedmiu opatów i infułatów, za niemi biskupi, a na końcu sam koronator pod baldachimem i prowincyał z przeorem niosący korony. Salwa ze wszystkich dział odezwała się, raz, gdy processya wyruszyła z miejsca, drugi raz, gdy przeszedłszy dziedziniec i tryumfalne bramy, stawała u drzwi kościoła. Przez kościół zbliżał się orszak ku wielkiemu ołtarzowi, gdzie obraz stał na gradusach, kosztowną oponą zasłoniony. Wstąpił po nich biskup Szembek, cześć obrazowi oddawszy odsłonił oponę, włożył korony na głowę Matki Najświętszej i Zbawiciela, a o tej chwili koronacyi Matki Boskiej Częstochowskiej na Królowę Polską huk dział oznajmił całej okolicy i nieprzeliczonemu w okołu ludowi! Po nieszporach obraz ukoronowany, przeniesiono napowrót do kaplicy, przez całą oktawę uroczyste trwały nabożeństwa, przy świeżych coraz napływających tłumach.

Przedostatni król nasz, August III syn Augusta II odwiedzał także Częstochowę, za jego panowania, również skład kosztowności i pamiątek hojnemi się pomnażał darami. Zaszły na tém miejscu pamiątkami i cudami uświęconem i później jeszcze ważne i pamiętne wypadki, ale nam już tę historyę na koronacyi obrazu zakończyć wypadnie. A na zakończenie sercom strapionym przypominamy, że mamy Królowę Matkę i Orędowniczkę, która nas zawsze w złych przygodach ratowała, w zacnych chęciach krzepiła i w wielkich czynach błogosławiła. I dziś w sercach rozniećmy miłość, nadzieję i wiarę i dziś jej orędownictwu ufajmy, a do zacnych zapalajmy się czynów, a i dziś jak przed wieki wejrzy na nas ona Matka serdeczna, i płacz sierot do litości ją wzbudzi! „Pod Twoję obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielka, naszemi prośbami nieracz gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze zachować. O Pani! o Pani! o Pani nasza! Pośredniczko nasza! Pocieszycielko nasza! Amen.

SĄD I KARA.

Rok nieurodzajny jest powodem drożyzny i ciężkiego przednówku. Rok suchy nigdy tyle nie przynosi szkody co rok mokry, a przysłowie mówi:

Jak się sieją góry, doły
To pełne stodoły:
Jak się sieją góry,
To w stodołach dziury.

Podczas ciężkiego przednowku około roku 1820, przybył na plebanią we wsi Kunicach biedny wyrobnik, prosząc proboszcza o wsparcie i przytułek. Wysoki mężczyzna, blady, chudy, w lichej kapocie, całą swoją postawą przemawiał o litość. Za nim przyciągnęła żona z pierciorgiem dzieci, brudnemi i obszarpanemi jak cygani. Ulitował się proboszcz nad nędzą tej biednej familii, dał pomieszczenie w izbie komorniczéj a rachując na letnią robotę, dał zapomogę i codzienny wymyślił zarobek dla obojga, a nawet dla starszych dzieci.

Miejscowym ludziom niepodobała się ta familia, nazywali ich cyganami, a Kubę, tak go po imieniu zwano, przybłędą. Dziedzic ówczesny Bieńkowski przestrzegał proboszcza, iż to człowiek niepewny, bo ludzie pracowici a poczciwi na miejscu, pomiędzy swoimi głodu nie zamrą, a oni są nie znani z za Pilicy, to trzeba przynajmniej zażądać świadectwa z miejsca ich pochodzenia. Na to odpowiadał proboszcz ówczesny, ksiądz Langer: „Ludzie często z po-

wierzchowności sądzą, a nieraz pod łachmanami ukryta jest uczciwa praca i cnota. Mówił on do mnie, że chorował i nie mógł zarabiać, przednówek ciężki, to się nie dziwię że podupadł, bo ma liczną rodzinę, a kobieta jego jakoś nieporadna. Lepiej się omylić na dziesięciu niepoczciwych, niż pominąć jednego prawdziwie potrzebnego a poczciwego. Bieda prowadzi słabych ludzi i nieoświeconych do rozpaczy, a rozpacz do grzechu. Mnie niezuboży że mu dopomogę, a choćby się za to nie wywdzięczył, to mi za niego Bóg zapłaci, bo co ubogiemu damy to nasz skarb.“ I nie mógł nikt odpowiedzieć na to proboszczowi. Kuba też chodził na robotę codzień na plebanią, a przy zapomodze odżywił i siebie i rodzinę swoję; pracą zaś pilną nawracał ku sobie ludzi, co od niego dawniej stronili.

W miesiąc potém, wyprowadził złodziej wołu z obory proboszcza, a pierwszy Kuba hałasu o to narobił. Robili parobcy plebańscy poszukiwania na wszystkie strony, śledzili, ale dla złodzieja jedna droga, a dla szukających tysiąc, więc wołu znaleźć nie mogli. I koło wyszukania wołu Kuba krzątał się nie pomału, wynajdywał coraz nowe ślady, to znów je gubił, lamentował, złodziei przeklinał; jednakowoż ludzie nie bardzo wierzyli w szczerość Kuby. Prości ludzie mają dużo przeczucia i prędzéj niż w uczonym świecie, poznają się na wartości człowieka co z nimi pracuje i przestaje; pomiędzy sobą w udawania się nie bawią, a wszystko idzie co z serca to i z głowy, a jeśli chcą udać, to zaraz idzie im nieśmiało i niezgrabnie. Pan Bóg zawsze karze takich co żyją nieprawdą, a o takich mówią ludzie że oliwa na wierzch wyjdzie. Poznali się też i na fałszywym Kubie i jaki taki posądził go o kradzież. Doszło to i do proboszcza, ale proboszcz nie mając dowodów wstrzymywał się od posądku i innych odwodził od tego.

Tejże samej nocy kiedy skradziono wołu w Kunicach na plebanii, w Opocznie taka się odbywała scena.

Przyprowadził złodziej do Opoczna wołu, a choć to był wół młody i rosły, sprzedał go rzeźnikowi za pół wartości. Tej sprzedaży nocnej był świadkiem inny żyd, a rachując na zysk duży, który sobie z za węgła obliczył, do nich się domięszał i żądał przypuszczenia do współki. Rozgniewany odmową, a pałający chęcią zysku, poszedł do burmistrza Amszyńskiego i rzecz całą opowiedział. Tak więc wymknął się wół z pod kozika, a protokół wyjaśnił sprawców i właściciela.

Na drugi dzień odebrał proboszcz list taki od burmistrza z Opoczna:

„Dzisiaj w nocy odebrałem rzeźnikowi Herszlowi wołu, lat 6 mającego, dużego, rogów rozłożystych, koloru wiśniowego, którego złodziej za tanie pieniądze sprzedawał. Wykrył to Berek faktor i żąda za to złp. 20. Protokół do sądu odesłanym zostanie, z niego się pokazuje, iż Kuba wyrobnik z Kunic był sprawcą kradzieży.“

Proboszcz nikomu nic nie mówiąc, do Opoczna pojechał i to sobie wyrobił, aby do sądu sprawy nie oddawano, bo na drodze zastąpiła mu żona Herszla z czworgiem dzieci, błagając o przebaczenie, sam Herszel u nóg leżał, a na myśl przyszła mu też i żona Kuby i jéj pięcioro dzieci. Herszel był już ukarany, bo publicznie do winy się przyznał, przeprosił, obiecał poprawę; ale dla Kuby inną nie sądową trzeba było wymyślić karę.

Przyprowadzono wołu do Kunic na plebanią i kiedy go Kuba zobaczył, stanął jak wryty, zbladł i nie mógł pokryć pomięszania, bo mu aż zimny pot na czoło wystąpił, a przez to upewnił do reszty wszystkich, że on téj kradzieży sprawcą, choć nikomu jeszcze proboszcz o tém nie mówił. Ale, że Kuby nie brano, nie więziono jak złodzieja, więc Kuba się uspokoił i mówił sam do siebie: „To widać się nie wydało kto wołu ukradł, jeno musieli żydowi odebrać i cicho się wszystko zakończy. Tak to już człowiekowi, co nie idzie to nie idzie, i ukraść trudno i dorobić się trudno, taka to już moja dola.“ Uspokajał się Kuba, ale mu sumienie pokoju nie dawało.

Nazajutrz w Sobotę opowiadał proboszcz we dworze kollatorowi swoją przygodę.

— Panie Bieńkowski, ten Kuba za moje dobre wołu mi wyprowadził, to jest zły człowiek.

— Trzeba go oddać pod sąd odpowiedział kollator.

— Nie pozwoliłem na to, odpowiedział ksiądz, ja chciałbym naprowadzić go na dobre, bo to pięcioro dzieci o litość przemawia.

— To niech go ksiądz proboszcz przyśle do mnie, ja go w kancellaryi chłostą ukarzę, może się i poprawi.

— Ja już sąd i karę dla niego wymyśliłem, jutro się to odbędzie, powiedział ksiądz.

— A jaki, a jaką? odezwały się głosy, domyślając się, iż ksiądz Langer coś szczególnego wymyśli, bo to był ksiądz z wielkim taktem, rozsądkiem, w okolicy poważany jako światły i dobry kaznodzieja.

— Dzisiaj nie powiem, jutro dowiecie się wszyscy, i rozmowa na co innego skierowaną została pomimo nalegań.

Wszyscy ciekawi byli dnia jutrzejszego. O rozmowie księdza proboszcza zaraz przez garderobę, kuchnią, a przez kuchnią cała wieś wiedziała i wszyscy jeno o Kubie gawędzili.

W Niedziele ksiądz proboszcz powiedział piękne kazanie o złodziejstwie, a tak dobre, że niejeden wyrzekł się tego grzechu i postanowił zaraz krzywdy wyrządzone nagrodzić, bez czego nie ma odpuszczenia grzechu. Po skończeniu kazania powiedział: „Mam do was kochani parafianie interes, ale do was wszystkich, otóż proszę was, po nabożeństwie zejdźcie się na moje podwórze.“

Po nabożeństwie pełne było podwórze ludzi, bo nawet ze wsi pozbiegali się, jakby na dziwowisko jakie. Ksiądz proboszcz wyszedł przed plebanią i w te odezwał się słowa:

„Cobyście moi parafianie zrobili z takim człowiekiem, co za to, że się zmiłowano nad nim, że mu dano przytułek i zapomogę, aby głodem nie zamarł w ciężki przednówek, odwdzięcza się kradzieżą najpiękniejszego wołu swemu dobroczyńcy?“

Zaraz poznali że to mowa o Kubie, bo już o kradzieży wołu cała wiedziała nie tylko parafia, ale i okolica. Jeden więc wołał: powiesić go... inny, związać... okuć w kajdany... do kryminału oddać... bić na zabicie... i t. p. słychać było zdania i sądy pojedyncze, bo każdy chciał sądzić, a ztąd był wrzask i hałas.

Po chwili gdy się uspokoili, ksiądz Langer dalej mówił: „Moi parafianie, was taka niepoczciwość, niewdzięczność oburza, a gniewa słusznie grzech kradzieży.“ Kazał potém wyprowadzić z kuchni Kubę bladego jak chusta i drżącego jak osinowy listek, i mówił: „Oto jest ten niewdzięcznik, o którym mówiłem.“ W tej chwili powstał taki hałas, krzyk, że nie słychać było co dalej mówił proboszcz i nikogo rozumieć nie było można. Ale ten krzyk jeszcze się powiększył, gdy zobaczyli prowadzonego z obory kradzionego wołu i kiedy go obok Kuby postawili.

Gdy znowu ucichło, mówił dalej proboszcz: „Moi parafianie! nie można na winowajcę tyle wydawać sądów i kar, bo każdy z was chce inaczej, otóż ja wam powiem, jak go chcę osądzić. Do sądu i do kryminału nie chcę go oddawać, bo on ma pięcioro dzieci, toby dużo sierot zostało, a on choć źle zrobił może się jeszcze poprawi i może jeszcze być człowiekiem pożytecznym i dla siebie i dla bliźnich. Niezapominajmy, że Chrystus Pan przebaczał grzesznikom, jak tylko zobaczył w nich szczery żal i poprawę. Wprzódy jednak trzeba się dowiedzieć, czy winowajca na mój sąd przystanie, a odwracając się do Kuby zapytał:

— Czy przystajesz, abym cię ja osądził, czy wolisz iść do sądu, do Opoczna?

Winowajca chciał upaść do nóg proboszczowi, ale mu nie pozwolono, tylko kazano odpowiadać. Uciszyło się, że i muchę było słychać w powietrzu, i wszyscy usłyszeli drżący głos winowajcy:

— Przystaję.

— A więc zacznijmy od początku, aby sąd był sprawiedliwy, i zapytał Kubę proboszcz: Czy ja ci Kubo wyrządziłem jaką krzywdę?

— Żadnej, odpowiedział Kuba.

— Jam się nad tobą i rodziną twoją ulitował, przytulił, odżywił, poratował, a tyś tak niedobrze postąpił, dla czego to?

— Bom niewdzięcznik i usłuchałem złego co mi za uchem szeptał ciągle: ukradnij wołu, ukradnij wołu, będziesz miał pieniądze.

Zaczęły się głośne śmiechy, ale proboszcz napomniał parafian, iż raczej nad złym człowiekiem i nad grzesznym płakać i litować się przystoi, niż się wyśmiewać i żartować, a do Kuby mówił:

— Widzisz, toś ty szatana słuchał a sumienia nie. Ale ja mam nadzieję, że się poprawisz, ja ci daruję moją krzywdę i obrazę, bo mię tylko 20 złp. kosztuje odkrycie kradzieży i kłopotu trocha, i nie chcę od ciebie żadnego zwrotu, aleś ty obraził i wołu, tego wiśniosza, bo on jest do roboty wół piękny, a tyś go na rzeź chciał oddać, więc taki jest mój sąd: przeproś go i pocałuj.

— Dobrze, dobrze, ozwały się zewsząd głosy, domyślając się jakie to będzie pocałowanie, i zaraz zażądali wykonania wyroku.

Kuba tymczasem upadł do nóg proboszczowi, przepraszał, obiecywał poprawę, ale zarazem błagał, aby wyrok był odmieniony choćby na plagi, bo czuł się tém wyrokiem bardzo upokorzonym i więcej ukaranym niż batami i kijami, na które sobie skórę przygotował, nie pojmując innej dla złodzieja kary.

Ale nic nie pomogło, jeden przytrzymywał Kubę, inny wołu za rogi, inny za ogon i z całą ścisłością wyrok był spełniony.

Jeszcze proboszcz potem przemówił do wszystkich i do Kuby, a cała ta scena zakończyła się gwarem i rozmową głośną i śmiechem wracających do domów.

Kuba upokorzył się tém bardzo i kilka dni z domu nie śmiał wyjść, ale w duszy rad był, że się to tak łatwo skończyło. Nie miał on szczerej chęci się poprawić i kłamał Bogu i kłamał ludziom publicznie przyrzekając upamiętanie, a ciągle myślał nad tém, jakby co zręczniej ukraść. Zapomniawszy o tém co się stało, ze śmiałem okiem, czapkę na bok nasunąwszy, w pięć dni po sądzie przyszedł na plebanią do roboty. Ale jakież jego było zdziwienie? Do kogo zagadał, odwrócił się od niego. Nie mógł nawet wymówić *pochwalony*, bo mu z przestrachu w gębie język stanął. Wziął się nareszcie do roboty razem z innymi, ale wszyscy od roboty odeszli, a jeden rzekł: „Nie doczekanie twoje abyśmy z tobą albo robili albo gadali,“ i poszli do proboszcza z oświadczeniem, iż jeżeli Kuba będzie do roboty przychodził, to oni wszyscy za służbę podziękują, bo z człowiekiem który się splamił złodziejstwem, oni uczciwi nie mogą robić, ani też nie chcą z nim gadać. Zobaczył Kuba swoją pogardę, a doznał jej i na wsi, przekonał się o niej i w karczmie, bo nikt z nim w parafii jeść, pić, ani mówić, ani razem być w chałupie nie chciał.

Poznał Kuba że tak żyć nie można, wyprowadził się więc z izby w nocy ze swoimi manatkami i poszedł w świat, gdzie go oczy poprowadziły. Tak jednak uczuł przykrość i wielkość kary jaką jest pogarda, że silnie postanowił poprawić się i pracować uczciwie. Wyszedł dobrze na tém, bo pracą w kilkanaście lat doszedł do dobrego bytu i kupił sobie gospodarstwo, dzieci uczył, ludzi wspierał, kraj kochał, Boga chwalił i ludzie go chwalili, nigdy mu już nieprzypominając tego złego co zrobił.

Ksiądz Langner co taki sąd wydał, umarł roku 1824 w Sandomierzu, jako professor seminarjum.

Szczęśliwy chłopek.

„Jakże moja matko chcecie,
Aby nazwać wasze dziecię?“
„Niechaj ma imię Andrzeja,
Proszę księdza dobrodzieja.“
I dał je dziecinie małej,
Przy polaniu wody świętej,
Młody kapłan w komży białej,
Stróż ofiary niepojętej.
Mam ztąd skarb nad skarby w świecie,
Bogactwo niewyczerpane:
Bom jest katolickie dziecię,
Z wiarą ojców powiązane.
Są też jeszcze inne nicie,
Tuż o serce zawiązane,
Ziemia, w której wziąłem życie,
To moje skarby kochane.
Kawałeczek świętej roli,
I poczciwą mam Agatę,
Gdy mnie boli to ją boli,
Czyż to dobra nie bogate?!
Dwa koniki, jeden wołek,
Silny wózek, że aż dźwięczy,
Jedna krówka, jeden ciołek,
A cóż jeszcze trzeba więcej?!
Nikt mi sromu nie zarzuci,
Kocham Boga, kocham ludzi;
Nic sumienie nie wyrzuci,
Nic mnie ze snu nie obudzi.
Gdy ja rankiem idę w pole,
To ty jeszcze spisz skowronku;
Później słonko w złotém kole,
Ukaże się het na błonku!
Zdejmę sobie czapkę z głowy,
I ślę w niebo me wołanie,
Prosząc Boga temi słowy:
„Pomóż mnie i innym Panie!“
O południa skwarnej chwili,
Idzie chłopczyk mój z dwojaczkiem,
A gdy człowiek się posili,
To pobawi się z synaczkiem.
Szablę z drewna masz robaczku,
Nie przeszkadzaj już tatuli,
Bież do doma jedynaczku,
Tam cię matka znów przytuli.
O, mój Boże! o, mój Boże!
Co też z ciebie będzie dziecię?

Może wojak, lub kmieć może,
Czémże będziesz ty na świecie?!
Niech cię świętej Panny ręka,
Chowa biedne me pacholę,
To cię dola zła nie znęka,
To wyrośniesz jak sokole.
Pracujemy tak jak woły,
Ojciec, matka grosz oszczędza,
To cię damy i do szkoły,
Abyś wyszedł nam na księdza.
O, mój Boże! jak w tej chwili,
Jakaś słodka łza mi ścieka,
Ach, gdybyśmy to dożyli,
Żebyś wyrosł na człowieka!..
Daj to Boże, daj to Boże!
Co za radość dla macierzy!..
Ale z sobą tak gaworzę,
A tu sianko wonne leży.
Dalej, dalej do roboty!
Całe życie jedna praca,
Ale często za nię złoty,
Promyk serce mi ozłaca.
Gdy swe skończę, żona czeka,
Czeka moje małe dzięcię;
Dobra żona dla człowieka,
Skarb nad skarby na tym świecie.
Spieszę prędzej, aby w progu,
Pogawędzić jeszcze tkliwie,
By nieść dzięki Panu Bogu,
Że nam dobrze i szczęśliwie.
Oj że dana, oj że dana!
Ja nikomu nie zazdroszczę,
Oj, nie ma większego pana,
Bo ja o nic się nie troszczę!
Biorę co mi Jezus daje,
A za wszystko mu dziękuję,
I na małém poprzestaję,
I na nic nie utyskuję!

Różności.

Szkółki wiejskie w Szląsku austryackim, mają księgozbiory polskie, z których nauczyciele i ludność korzystać może. Biblioteka szkoły ludowej w Cieszynie, założona staraniem p. Śliwki, ma już kilka set tomów. Nauczyciele: Droza w Grodziszczu, Wałach w Pośredniej Suchej, Sniegon w Wisłach, Grześ w Błędowicach, także już założyli księgozbiory, z tych niektóre liczą do dwustu dzieł. Niedawno została także założoną biblioteka dla zboru Ligockiego w Ligotce, staraniem księdza Heczki i nauczyciela Cichego, a także z innych stron dochodzą nas wiadomości o zakładaniu wiejskich księgozbiorów. Piękne to zaprawdę krzątanie się około oświaty narodowej tych biednych nauczycieli i księży w Górnym Szląsku, pożytek jaki przyniosą i szacunek całego narodu, będzie nagrodą ich cichej a uczciwej pracy. (*Gwiazdka Cieszyńska.*)

— P. J. R. Wiland właściciel dóbr Kołbielskich, w mieście Kołbieli, w okręgu Siennickim, wspólnie z proboszczem i z właścicielem dóbr Gadka i Sufczyn dnia 26 Stycznia r. b. założył kassę parafialną oszczędności i pożyczek. Parafianie pieniądze zaoszczędzone składają w kasie i biorą od nich czwarty procent. Kassa znów ze swojej strony udziela potrzebującym pożyczki na procent 5% i 1% do zwrotu ratami, za poręczeniem jednej lub dwóch osób. Bardzo pożyteczna jest taka kassa, bo uczy oszczędności, odwodzi od marnotrawstwa i przyczynia się do dobrego bytu mieszkańców. Pieniądze które wydają na wódkę i inne niepotrzebne rzeczy, zostają się w kassie i dochód przynoszą, a odebrać je można w każdym czasie. Kto znów potrzebuje pieniędzy, dostaje pożyczkę z umiarkowanym procentem, która nie zrujnuje jak pożyczka od lichwiarzy brana. Dobrze byłoby, ażeby w każdej parafii pomyślano o takiej kassie. W Kołbieli założoną także została Biblioteka dla ludu. (*Gaz. Warsz.*)

— Zmarły w Styczniu 1862 r. w Kaliszu S. Kozłowski, majątek swój do 100,000 złp. wynoszący, zapisał na cele dobroczynne. Procent od 15,000 przeznaczył dla celującego, ale ubogiego ucznia szkoły Kaliskiej, od takiejże summy procent dla pierwszego ucznia szkoły sztuk pięknych w Warszawie, dalej 15,000 złp. na nagrodę dla najlepszych służących w Kaliszu, porobił też zapisy na szpital Stej Trójcy, dom schronienia, salę ochrony, kościoły i klasztory. Pracował cicho, sumiennie majątek powiększył, sumiennie go też użył, oddając na pożytek ogółu.

— Wyszedł Elementarz polski dla dzieci polskich obojej płci, wszystkich stanów, plemion i wyznań, przez J. Bańkowskiego, z napisem: „Ucz się, a jak się nauczysz, ucz innych.“ Kosztuje tylko 6 groszy.

— Wyszła w Warszawie ciekawa książka pod tytułem: „Chłop Polski i jego gawędy, w dosłownem orzeczu ludu naszego nad Sanem,“ napisana przez Stanisława Kamińskiego.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15.
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 24 Sierpnia 1862 r.